Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok III. Kwiecień 1928. Nr. 4.

WIEŚCI

Z ZAKŁADU KS. BOSKO W OŚWIĘCIMIU

miesięcznik

Adres wydawcy i redakcji: Zakład Ks. Bosko — Oświęcim (Woj. Krakowskie).
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.439. Tel. Nr. 6. Adres telegraficzny: Salezjanie - Oświęcim.

Wesołego Alleluja!

Wszystkim Przezacnym Dobrodziejom i Przyjaciołom dzieła salezjańskiego w Oświęcimiu, zasyłamy razem z Wychowankami radosne życzenia wielkanocne. Niechby każdy Wasz grosz na dobro młodzieży wydany, zamienił się Wam w kwiaty bezbrzeżnego szczęścia w krainie wiecznej wiosny!

*Gdy się rozpieśnią wieżyce gonne
I w krąg rozleją hymny spiżowe,
Wtedy, o Bracia, podnieście głowę,
Bo pieśń ta smutkom gra na podzwonne!*

*Wtedy z łez żalu czas przetrzeć oczy,
Na moment z czoła zmyć znamię męki
I myśli roje i uczuć pęki
Na ton nastroić dzwonów uroczy.*

*Niech wtedy nasza modlitwa cicha
Aniołem białym ku Wam przylata
I kamień smutków, co Was przygniata
Tłoczącem jarzmem, w bezdenie spycha!*

*Gdy się rozpieśnią wieżyce gonne
I w krąg rozleją hymny spiżowe,
Wtedy, o Bracia, podnieście głowę,
Bo pieśń ta smutkom gra na podzwonne!*

*Niech ten, co z świątyń wybłyska biały,
Nad cichych płynąc głów korowodem,
Z chorągwią w ręku Zmartwychpowstały
Będzie nam, Bracia, zmartwychwstań
[wschodem.*

*Niech będzie jutrznią na czas zarania,
Na dzień wiośniany, na dzień lat wiela,
Niech będzie wiecznem źrodłem wesela,
Laurem wieńczącym trud bojowania.*

*Niech się rozpieśni wtór łon spiżowych,
Niech serce w piersiach w dzwon się rozbuja
Na ono czasów świtanie nowych,
Na ono — „Zmartwychwstań! — Alleluja!!*

D. L.

Ostatnia Wielkanoc ks. Augusta Czartoryskiego — Salezjanina.

Książę August Czartoryski, wnuk sławnego patrjoty księcia Adama, widząc, iż mało da się zdziałać dla Ojczyzny na polu dyplomatycznem, postanowił modlitwą, cichą pracą i poświęceniem się spraszać nowe łaski dla swej Ojczyzny i wstąpił, jeszcze za życia ks. Bosco, do Zgromadzenia Salezjańskiego, gdzie, wznawiając cnoty św. Stanisława Kostki, pozostawił po sobie pamięć męża świątobliwego; Dziś toczy się już w Rzymie sprawa wyniesienia go na ołtarze. Póki był w świecie, co miesiąc prawie posyłał ks. Bosco hojne datki na ubogą młodzież.

Wielkanoc 1893 r., ostatnią w swem życiu, przepędził w Alassio ze szczególniejszem skupieniem ducha i w podniosłym nastroju. Kiedy 2. kwietnia rozkołysały się dzwony rezurekcyjne, kiedy w kościołach zabrzmiało z nieba wzięte Alleluja — Chrystus zmartwychstał — odprawił i on choć chorowity w swej prywatnej kapliczce Mszę św. z sercem przepełnionem rajskiemi uczuciami. Rok temu była także niedziela, ale niedziela Męki Pańskiej. Książę odprawiał wtedy prymicje przy zasłoniętych obrazach, w pokutnych szatach i z pokutnemi modlitwami Kościoła... Dziś rocznica... Rozbrzmiewa Alleluja, chorągwie łopocą, Chrystus zmartwychwstał i z otwartemi ramionami woła: Jam jest zmartwychwstanie i żywot! Kto we mnie wierzy, chociażby umarł, żył będzie!



Ks. August Czartoryski.

Co za prześliczna Wielkanoc!... powtarzał, przechadzając się ze swoimi domownikami po ogrodzie. Przecudna była doprawdy i w jego duszy i w przyrodzie. Przed jego oczyma lśniła się prześliczna wiosna, wiosna włoskiej Riviery. Pełen woni powiew od morza muskał młode roślinki, drzewa mieniły się południową zielenią, ogrody wabiły różami i wszelkiego rodzaju kwieciem. Nad tem wszystkiem wznosił się lazur niebieski, niezmącony chmurką, a wdali morze bawiło się słońcem...

Co za prześliczna Wielkanoc! Księciu zdawało się, że przeżywa coś z tamtego świata... Bo też tamte światy zbliżały się do niego. Stamtąd słyszał jakby głos: Oto zima przechodzi, deszcze ustały; wstań, pójdź, a będziesz ukoronowany.

W następną sobotę po Wielkanocy, o piątej wieczorem, przyszli trzej Polacy, jego domownicy, do salonu odmówić wraz z nim różaniec, jak to było w zwyczaju... Jakież musiało być ich zdziwienie, gdy przy rozpoczęciu tej modlitwy ku czci Niepokalanej książę, siedzący na fotelu, nie wziął koronki do ręki. Bolesne przeczucie tknęło ich serca... Przyszło im na myśl, iż śmierć św. Stanisława poznano po tem, że do przysuniętego obrazka Najśw. Marji Panny już się z miłością nie uśmiechał. Widocznie i książę, jeśli różańca nie wyjął, musi być śmiertelnie osłabiony.

Chwilę jeszcze wahano się, przypuszczając, że śpi; ale kiedy wołany, długo nie mógł przyjść do siebie, przekonano się o smutnej rzeczywistości. Książę konał!... Łzy stanęły w oczach otaczających. Czemprędzej wezwano księdza dyrektora i innych współbraci, a tymczasem podano mu coś dla pokrzepienia. Skosztowawszy, by spełnić posłuszeństwo, pić dalej nie chciał i rzekł: Już to nie jest potrzebne! Nastąpiło milczenie. Tylko książę powtarzał od czasu do czasu krótkie westchnienia i wyjątki z psalmów. Ostatnie jego zrozumiałe wyrazy były te same, któremi ksiądz Bosco polecał duszę swoją Bogu: Domine Jesu Christe...

Nadeszli wezwani księża. Książę już był bezprzytomny. Udzielono mu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia i innych pociech religijnych na ostatnią godzinę, wkońcu rozpoczęto modlitwy za konających. I tak na fotelu ukochanego księdza Bosco, otoczony współbraćmi, w domu salezjańskim, jak zawsze sobie tego życzył, bez boleści konania, cicho i spokojnie, jak żył oddał Bogu swoją piękną duszę w 35 roku życia. Była to sobota 8. kwietnia 1893 r., godzina 9 wieczór.

Miesiąc św. Józefa.

Za wzór swoim zakładom wychowawczym dał ks. Bosco Najświętszą Rodzinę. Dlatego też św. Józef w szczególniejszy sposób bywa u nas czczony. — Miesiąc marzec, poświęcony jego czci, rozpoczęto stosownem kazaniem, a potem codziennie rozbrzmiewała w czasie nabożeństw rzewna pieśń: Szczęśliwy, kto sobie patrona-Józefa ma za opiekuna. — Na korytarzu ozdobiono gustownie jego wotywną statuę i w czasie nowenny młodzież samorzutnie przerywała pauzę, aby pieśnią i deklamacją uczcić wielkiego Patrjarchę, — Głowę św. Rodziny.

W samą uroczystość zaś wspólna Komunja św. przy miłych śpiewach solowych, Msza św. z asystą małego kleru, serdeczne kazanie w czasie błogosławieństwa wieczornego, dramat wzruszający p. t. Syn Marnotrawny, przechadzka we wiosennej już aurze, loterja towarzyska urządzona przez Towarzystwo św. Józefa — wszystko to wywołało miły nastrój w zakładzie i zachęciło chłopców do dalszej czci tego Świętego pracy cichej i pokornej.

——o——

Zamiast kroniki.

I znów minął miesiąc... Trzebaby oglądnąć się wstecz i napisać kronikę. Lecz o czem tu pisać wśród tych jednostajnych, głuchych dni wielkiego postu? Na domiar złego czy dobrego, mróz trzyma ciągle i to taki, że zimno jest, a lodu na rozgrzewkę niema. Doprawdy można cierpliwość stracić. Dzień przesuwa się za dniem, jeden podobny do drugiego jak krople wody. Na polach ani to biało, ani zielono, a w zakładzie przesuwają ci się ciągle przed oczyma te same twarze coś 400 chłopców, zajętych nauką czy rzemiosłem, a wybiegających od czasu do czasu na pauzę, by odświeżyć umysł.

A jednak nie nudzi się! Jest w tych twarzach coś, co się nie sprzykrzy nigdy, nie staje się mniej ciekawe. Oto przebija się w nich dusza młoda, szlachetna, czysta, pełna zapału i chęci wzbogacenia się w wiedzę i cnotę. Spokój sumienia, jaki znajdują u stóp Zbawiciela, sprawia, iż żyją w ciągłej pogodzie, nie znając trosk i utrapień życia. Wszystko ich cieszy i bawi, a samo marzenie o ideałach, więcej przynosi im szczęścia, niż innym bogactwa i majątki. Pogoda ducha, radość życia — oto co daje system wychowawczy ks. Bosco, system oparty na religji i wesołości.

Iskierki.

Dnia 4. marca Towarzystwo sportowe studentów uczciło swego Patrona, św. Kazimierza, okolicznościową akademją.

W pierwszych dniach marca uczczono również uroczystym wieczorkiem rocznicę świątobliwej śmierci 15-letniego młodzieniaszka Dominika Savio. W czasie tego wysłali wychowankowie na ręce pw. ks. Inspektora adres z zapewnieniem, że zawsze pójdą wiernie śladami tego nowego wzoru młodzieży.

Dnia 11. marca obchodzono imieniny pw. ks. dyrektora.

Dnia 18. i 19. przypadało święto patrona Szkoły Zawodowej, św. Józefa. — Uświetniono je tak obrzędami religijnemi jak i obchodami patrjotycznemi i przepisanemi przez Władze szkolne pogadankami.

Dnia 14. był ks. dyrektor i kapela zakładowa w Dziedzicach na powitaniu nowego Nuncjusza przyjeżdżającego do Polski. — „Cieszę się, iż pierwsi, co witają mnie na ziemi polskiej, to przedstawiciele tak drogiej mi młodzieży polskiej — temi słowy dziękował przybyłym J. E. Ks. Nuncjusz.

——o——

Co pan Kalwa opowiadał w rodzinie

o swoim pobycie w zakładzie dnia 11. marca br. i co z tego wynikło.

...Szczęście mi dosyć sprzyjało aż do samego Oświęcimia. Tutaj dopiero pociąg coś dwa kilometry przed stacją zaczął się namyślać i nie chciał jechać dalej, więc ja wysiadłem i skróciłem sobie drogę przez płot nie bez drobnej przygody; ale o to mniejsza. Paczka imieninowa dla naszego Kostusia ciążyła mi, alem jakoś doszedł choć zgrzany do zakładu.

— Jakże się miewa Kostuś, biedactwo? Czy blady, czy schudł? — pyta p. Kalwowa.

— Tak, blady jak burak!... hm, schudł?!... Ale, nie przerywaj mi! Spodziewałem się zastać go u bramy zakładu, bo przecież obiecałem mu jeszcze we wrześniu przy pożegnaniu, że go odwiedzę 11. kwietnia na imieniny. Ale gdzie jemu tam ojciec w głowie przy takiej uciesze. Po długich dochodzeniach dopadłem go rozpromienionego, rozbawionego, wiercącego się na jednej pięcie przy jakichś szerokich drzwiach na schodach, prowadzących do ogromnej sali, skąd dolatywały mnie huczne okrzyki: Niech żyje! — Mówię: „Widocznie, bardzo cię tutaj lubią, skoro tak gromkie sprawiają ci owacje!“ — „Ależ to nie mnie, tatusiu! — Ks. dyrektor obchodzi dziś swe imieniny! Ma na imię Tomasz. Były w środę, ale na dziś je odłożono. Lecz niech tata będzie łaskaw zejść ze mną do sali jadalnej“. — „Ano jak tak“ — powiadam i schodzimy... Ludzie! Ratunku! Sala jakaś dziwaczna, w której mógłbyś furą ze sianem nawrócić; tam kurtyna, tu ściana cała szklana, dalej jakiś chór, wszędzie wieńce, girlandy, chorągiewki; w środku stoły bieluście jak opłatki, obstawione chłopczykami roześmianymi; szczęśliwymi... Wtem jak nie zagrzmi kapela, jak nie huknie młodzież swemi głosy, zlewając się

w jeden hymn potężny z orkiestrą... aż zupełnie i dosłownie zbaraniałem i dolna od górnej wargi odpadła mi mimowolnie. Nie zdołałem nawet ust zamknąć, kiedy koło mnie przechodził sam ksiądz solenizant, którego to właśnie owym hymnem witano. Przechodząc, popatrzał na mnie z przyjaznym uśmiechem, co mnie do reszty przytomności pozbawiło... Nowe okrzyki: niech żyje — obudziły mnie. Stałem przy jakimś stole z kwiatami. Przecieram oczy, a tu „bim" i zaczyna się modlitwa przed jedzeniem. Siadamy... Ja naturalnie płaszcza po owej przygodzie na płocie nie zdejmuję, ale nikt na to nie zwraca uwagi.

Już namyśliłem się, do której ręki wziąć nóż a do której widelec i sięgałem właśnie po pierwszy kawałek kiełbasy (w niedzielę przecież postu niema) gdy podnosi się kurtyna, a wszystkie głowy i główki, jakby sznurkiem pociągnięte, obróciły się na prawo, na lewo, wstecz — zależnie jak kto siedział. Na scenie stała grupa gimnastyków. Dziwne przygotowanie do obiadu — pomyślałem. Z pewnościąby nie powtórzyli po obiedzie tego, com widział. Piramidy, skoki, młynki, wykrętasy, wywijasy, przewroty, wywroty... kto tam wie, jakby to nazwać. W głowie mi się zawróciło. Zawróciło się i innym, bo pomimo, że wędlina, podana przed zupą, przekonywująco przemawiało do żołądków i rozsądków, pomimo, że rozchodził się zapach rosołu ze stojących na stole waz, pomimo, że już pokazały się i pierwsze potrawy wcale nie do pogardzenia, wszyscy patrzeli, klaskali, a nikt nie jadł. Trochę już zły byłem, bo od rana nic w gębie nie miałem i żołądek domagał się swych praw...

Po gimnastyce znowu muzyki dęte i rżnięte i śpiewy, potem toasty. Przemawiał też czcigodny ks. kanonik, proboszcz z Oświęcimia, co przed laty był u nas wikarym. Zacności to kapłan! Ale jak on kocha młodzież, więc i naszego Kostusia, jak ceni tamtejszy zakład, dopiero z tego toastu się przekonałem. Chciałem go pocałować w rękaw, ale nie złożyło się.

Wreszcie przemówił serdecznie do młodzieży sam solenizant... Entuzjazm z przemówienia i, ma się rozumieć, z dobrego obiadu był wprost oszałamiający: Niech żyje ks. dyrektor, Niech żyje ks. kanonik! — wołano. Nie mogłem się wszystkiemu wydziwić!

— Słuchajno tato, skoro oni tak dobrze traktują naszego Kostusia i innych chłopców, to możeby im co posłać na Wielkanoc!...

— Dobra rada! Poślemy im parę kóp jaj na wielki tydzień! *A może nas kto zechce naśladować...*

Pójdźmy do Marji.

Dnia 30. kwietnia o godz. 7 wieczorem rozpoczną się w tutejszej świątyni N. M. P. Wspomożenia Wiernych uroczyste nabożeństwa majowe. Kto nie może osobiście w nich brać udziału, niech duchem łączy się z nami w czczeniu Tej, która hojne zawsze zlewa łaski na swe wierne sługi.

Łaski.

Dziękują Najśw. Sercu P. Jezusa i N. Marji P. — Kazimierz Szpunar ze Lwowa za szczęśliwy powrót z niewoli rosyjskiej. — Józefa Prokopowa z Grzybowa — za licznie otrzymane łaski. — E. S. za otrzymanie posady.

Ofiary złożyli P. T.

Zł. 60: Stec Marja. — Zł. 20: Michałowska Sew. — Zł. 15: Tychowska J., Przybylska M. — Zł. 10: Ks. Maciejowski W., Nitka J., Węglińska A., Brodzińska J., Laskowska M., Witkowska J., Loskot Fr. — Zł. 6: Stopka Agn. — Zł. 5: Urbanek J., Trzebuniak J., Dyjas Z., Wołochowa M., Kurzitza E., Mjr. Bukowczan J., Szukała W., Ważanka M., Scepa G., Stecka F., Stopka M., Gottwaldowa Z., Herman A., Bednorz M., Machnik J., Staniek H., Słotołowicz A. — Zł. 4: Suwajówna M., Walis W., Słomka R. — Zł. 3: Rodzina Donerków, Rodzina Gabrysiów. — Zł. 2: Arbeiter P. — Zł. 1,50: Zych M. — Zł. 1: Swaczyńska K.

Na misje złożyli: Zł. 20: Stec Marja. — Zł. 4: Pietruszka Alojzy. — Zł. 3: Wilczkówna Klara.

Wszystkim składamy serdeczne Bóg zapłać!

Drukiem Sp. Wyd. K. Miarka, Mikołów.
Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Zakład Ks. Bosko — Oświęcim (Woj. Krakowskie)
Konto czekowe P. K. O. Nr. 400.439. Tel. Nr. 6 Adres telegraficzny: Salezjanie-Oświęcim